Nr. 67 | Kraków, Środa dnia 23 Marca 1898. | Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Od 1 kwietnia		Od 1 kwietnia	
do końca roku . złr.	12·—	do końca roku . złr.	15·—
do końca czerwca „	4·—	do końca czerwca „	5·—
za kwiecień . . . „	1·35	za kwiecień . . . „	1·70

Jednocześnie upraszamy wszystkich Szanownych Prenumeratorów zamiejscowych, którzy dotąd nie nadesłali porta na wysyłkę ***portretu Adama Mickiewicza****, aby byli łaskawi uczynić to jak najspieszniej, ponieważ w tych dniach wysyłanie portretu rozpoczynamy.*

W rok jubileuszowy.

Przebieg pierwszego posiedzenia Izby poselskiej dowiódł, że znajdujemy się właśnie w tym samym punkcie z któregośmy wyszli bezpośrednio po wydaniu przez hr. Badeniego pierwszych sprawiedliwych rozporządzeń językowych dla Czech, dowiódł dalej, że nie osoba hr. Badeniego była powodem obstrukcyjnych skandalów i że zupełnie niepotrzebnem było to upokarzające upodlenie powagi władzy przez ogłoszenie dymisji hr. Badeniego za pośrednictwem miejskich policjantów; dowiódł wreszcie, że wszelkie dalsze zwlekanie z przywróceniem oddawna upragnionego porządku w państwie w imię wierności dla konstytucji i czci dla zasad parlamentaryzmu jest karygodnem z punktu widzenia interesu państwa doktrynerstwem, i że niema nic zgubniejszego w skutkach jak kapitulowanie pod tą lub ową formą przed rokoszem i przed terroryzmem rozbestwionego radykalizmu.

Hr. Badeni może być dumny, czytając w Rzymie sprawozdania z pierwszego posiedzenia czternastej sesji austrjackiego parlamentu. Nie potrzeba świetniejszego wykazania, że to nie on — „wywoływał rewolucję“ i że wywołała ją właśnie miękkość nie z jego woli płynąca, i nie z jego woli płynąca bojaźliwość, cofająca się przed każdym wybuchem niemieckiego szowinizmu. Nie pozwolono hr. Badeniemu stłumić tej rewolucji; miejsce jego zajął minister, któremu studenci dyktowali swoją wolę — Takie błędy muszą się mścić, i dlatego zadanie hr. Thuna nie jest i nie może być łatwe. Nie może być łatwe tem bardziej, skoro z tylu smutnych doświadczeń nie wysnuto dotychczas żadnej nauki. skoro hasła: „niedrażnić“, „łagodzić“, „ustępowac“ — i „fortwursteln“ są jak dotąd jedynemi zaaprobowanemi hasłami polityki. Smutny musi być doprawdy stan rzeczy, skoro w sytuacji jak dzisiejsza, rząd — nie mówimy: nie umiał — ale nie mógł zdobyć się na cokolwiek więcej mówiące i mniej bezbarwne oświadczenie, jak to, które złożył hr. Thun. Oto jego tekst dosłowny:

„Łaską Jego cesarskiej Mości mianowany prezydentem ministrów i kierownikiem ministerstwa spraw wewnętrznych, mam zaszczyt siebie i swych kolegów wysokiej Izbie niniejszem przedstawić. Niechaj mi będzie wolno zaraz na wstępie wskazać wysokiej Izbie najważniejsze cele i zadania, o których przeprowadzenie rząd niezłomną ma wolę usilnie się starać.

Rząd uważa przywrócenie normalnych stosunków parlamentarnych i prawidłowego biegu pracy ustawodawczej za swe pierwsze, najważniejsze polityczne zadanie, zwłaszcza w chwili obecnej, w której w interesie mocarstwowego stanowiska państwa i jego ekonomicznego wzmocnienia, umowy z drugą połową monarchji w sposób naglący wskazane, czekają na parlamentarne załatwienie.

Ażeby spełnić to zadanie, zwraca się rząd o pomoc do wszystkich, którym cenną jest powaga państwa i drogiem znaczenie form parlamentarnych.

Wierny tradycjom historycznym monarchji austrjackiej mieć będzie rząd przy sprawowaniu interesów publicznych za najgłówniejszą zasadę: utrzymanie sprawiedliwości wobec wszystkich mieszkańców i narodów państwa. (Oklaski). To prawidło będzie rząd, broniąc prawa, porządku i powagi, zastosowywał przy rozstrzyganiu wszystkich kwestyj, które dotycząc politycznych albo ekonomicznych interesów lub żądań w drodze ustawodawczej, znajdą swój wyraz i poparcie.

Pożyteczne socjalne reformy, popieranie kulturalnego postępu, podniesienie materjalnych i moralnych warunków życia ludności a zwłaszcza szerokich sfer robotniczych, żyjących z własnej pracy (oklaski), wspieranie przemysłu i gospodarstwa krajowego, leży w interesie całego państwa i dlatego powinno ze strony rządu doznać jaknajskuteczniejszej obrony. Jak z jednej strony rząd skieruje najlepsze swoje siły ku ziszczeniu tych dążeń, tak z drugiej strony oczekuje z ufnością, że w pracy na tem polu znikną różnice partyjne; że się połączą wszystkie siły do wspólnego działania ku podniesieniu ekonomicznej a także politycznej potęgi państwa. Pierwszym warunkiem do spełnienia tego patrjotycznego zadania, jest złagodzenie narodowych przeciwieństw, akcja pokojowa do której bieżący rok byłby najodpowiedniejszym. Wysoka Izba może być przekonaną, że rząd, o ile to od niego zależy, wszystko uczyni, aby tego podniosłego celu dopiąć. Rząd zwraca się w imieniu Austrji pełen ufności do wszystkich stronnictw wysokiej Izby i żywi nadzieję, że ona ożywiona duchem patrjotycznym pracę państwową zagrożoną niebezpieczną stagnacją a dla dobra tak całości, jak i poszczególnych części państwa koniecznie potrzebną, będzie gotowa poprzeć“.

Doprawdy nie można było powiedzieć nic ostrożniejszego; należy przypuszczać, że gdyby p. Steinwender został prezydentem gabinetu, nie potrafiłby wypowiedzieć programu bardziej unikającego wszelkiego podejrzenia o to, że go cośkolwiek łączy z parlamentarną prawicą. Cóż więc dziwnego, że na takie oświadczenie, odpowiedział wódz obstrukcji K. H. Wolf bez oburzenia i raczej z pobłażliwą i pogardliwą ironją, co następuje:

„Z mowy prezydenta ministrów wydobyły się syrenie dźwięki, które, jak wiadomo, przebijają się w oświadczeniach wszystkich nowych prezydentów, od kiedy tutaj zasiadam, a przeżyłem już kilku z nich. Hr. Thun mówił o socjalnej reformie. Czuję się w obowiązku odpowiedzieć mu, że my słowo: „socjalna reforma w Austrji“ tak długo uważamy za farsę i za śmieszność, dopóki nie będzie dana podstawa dla jej urzeczywistnienia. A to nie prędzej jest możliwe, dopóki nie będzie stworzony narodowy pokój, co może się stać jedynie i tylko przez uszanowanie historycznego charakteru Austrji i niemieckiej potęgi, od której Austrja wywodzi swój początek i która ją utrzymuje. Tylko wtedy, jeżeli niemiecki naród uzyska swoje prawa i kiedy niemiecki język stanie się państwowym (śmiechy na prawicy), zostanie narodowy pokój przywrócony i podstawa dla reformy socjalnej stworzona. Wprawdzie taki środek zaradczy w tym konglomeracie narodów długo jeszcze chwiać się będzie, ale powoli będzie następowało zlanie się narodów i to tylko jedynie może stworzyć narodowy pokój. Wtedy z ześrodkowanemi siłami przystąpimy do socjalnej pracy, bo czeskim wieśniakom i rzemieślnikom tak samo źle się dzieje, jak i niemieckim. (Śmiechy u Młodoczechów). Szczególne to, że szydercze śmiechy właśnie stamtąd wychodzą, kiedy mowa o czeskich wieśniakach i rzemieślnikach.

Hr. Thun unika zajęcia zasadniczego stanowiska w sprawie *legis* Falkenhayn. Urzędowa prasa zapowiadała, że hr. Thun chce radykalne stronnictwa pokonać radykalnymi środkami i że zamyśla wprowadzić do swego postępowania coś bardziej intenzywnego, niż *lex* Falkenhayn. Niech spróbuje, a my mu potem damy odpowiedź!

A wtedy na miejsce dzisiejszego radykalizmu w niemieckim narodzie potrafimy zorganizować taki radykalizm, że właściciele wielkich posiadłości z Czech razem z galicyjskimi szlachcicami zadrżą! My czujemy również brak oświadczenia, że prezydent ministrów nie postąpi wbrew prawu i konstytucji i z wszystkich tych powodów nie możemy się czuć z jego oświadczenia bynajmniej, zadowoleni i dlatego przyłączamy się do wniosku posła Steinwendera w sprawie otwarcia dyskusji nad odpowiedzią prezydenta ministrów!

Zakończeniem całej tej złowróżbnej uwertury poniedziałkowej było postawienie przez deputowanych Kaisera, Hofmana i Hohenburgera wniosku o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia z powodu „zbrodni zdrady głównej, nadużycia władzy urzędowej, podżegania do tego i zbrodni gwałtu publicznego“, a dalej wniosek dep. Pergelta i towarzyszy, zawierający opis wypadków ostatnich posiedzeń ubiegłej sesji i kończący się następującemi słowami:

„Jak dzienniki doniosły, dał prezydent ministrów jeszcze w kuloarach Wysokiej Izby polecenie urzędnikowi, kierującemu oddziałem policyjnym, by ten wtargnął do sali Izby posłów. To przestępstwo prezydenta ministrów, jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych jest przekroczeniem ustawy konstytucyjnej z 21 grudnia 1867 nr. 141, Dz. p. p. i z 12 maja 1873 Nr. 49. Dz. p. p., a ściąga na siebie zaostrzenie przez to, że te, niesłychane w historji parlamentaryzmu wypadki, będące prawdziwą ironją obowiązujących praw, działy się w obecności ministrów, z ich zgodą i przyzwoleniem. Odpowiedzialność przeto za wypadki, przeciwne konstytucji i prawom, ciąży w całości i zupełnie na prezydencie, jako na kierowniku ministerstwa spraw wewnętrznych. My więc, podpisani posłowie, uważamy to za swój prawny obowiązek przeciwko niemu z powołaniem się na § 2 ustawy z 25 lipca 1867 Nr. 1867, Nr. 101 Dz. p. p. postawić wniosek co do odpowiedzialności ministrów: „Wysoka Izba zechce postanowić, że pan Kazimierz hr. Badeni z powodu dopuszczenia się przestępstwa z ustawy konstytucyjnej z 21 grudnia 1867, Nr. 41, Dz. p. p. i ustawy z 2 kwietnia 1873, Nr. 41, Dz. p. p. i z 12 maja 1873, Nr. 94, Dz. p. p., przez wyż wymienione wypadki, jak i z powodu dopuszczenia się przez to zbrodni gwałtu publicznego z §§ 93 i 101 ustawy konstytucyjnej, — powinien być pociągnięty do odpowiedzialności i postawiony w stan oskarżenia.

Podobny wniosek postawili dep. Berner i Rieger imieniem socjalnej demokracji. Dyskusje nad temi wnioskami i nad innemi czterdziestu najrozmaitszemi wnioskami nagłemi o niedorzecznej po większej części treści, przy silnej woli obstrukcjonistów, mogą zapełnić cały — rok jubileuszowy.

Wrażenia pierwszego dnia.

Wiedeń, d. 21 marca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Już od samego rana panował nadzwyczajny ruch w około gmachu parlamentarnego, Gromadki ludzi skupiały się na *ringu* przed parlamentem, a także i w bocznych ulicach, żywo rozprawiając o ważnem zdarzeniu dnia. Co będzie? — pytanie to wisiało na ustach wszystkich, a nikt nie mógł na nie dać odpowiedzi. W lot za tem pytano: czy będzie obstrukcja? Ale i na to nikt nie umiał odpowiedzieć, nie tylko zewnątrz parlamentu, ale nawet i w jego wnętrzu, zacząwszy od komisyj parlamentarnych a skończywszy na prezydencie gabinetu. Zrazu szło bowiem wszystko pomyślnie a nawet gładko. Opozycja niemiecka raczyła z początku upokorzenie prawicy w sprawie prezydjum przyjąć łaskawie i potem odrzucono z dumą to upokorzenie, nieprzyjmująo ofiarowanego w prezydjum miejsca, z czego na prawicy wynikło zamieszanie nie małe, spotęgowane następnie do najwyższego stopnia, kiedy bar. Dipauli złożył prezesostwo w klubie katolickiego stronnictwa ludowego i z Zallingerem wystąpił z parlamentarnej komisji prawicy. Wskutek tego spłoszył się także dr Fuchs, kandydat większości na prezydenta Izby, oświadczając, iż namyślił się i prezydentury nie przyjmie. Stało się to bezpośrednio przed otwarciem posiedzenia. W rzędach prawicy powstał formalny popłoch. Cały „wielki“ plan kampanji w puch zniweczony, większość bez kandydata na prezydenta, a tu

trzeba koniecznie wybrać prezydenta na dzisiejszem posiedzeniu. Co pocznie biedna sierota większość? Serce doprawdy rozdzierało się na widok zrozpaczonych przywódców prawicy, biegających z jednego kąta w drugi z wieścią biobową. Dla Boga! wszystko się wali! Niema prezydenta, katolickie stronnictwo ludowe zagrożone rozbiciem, a tem samem i większość trzeszczy w posadach, łamiąc się! Biegano, radzono, rokowano, błagano Fuchsa, żeby się nie cofał, nareszcie po długich ceregielach zniewolono go do przyjęcia prezydentury.

Przedsionki parlamentu roją się posłami, dziennikarzami i różnorodnymi osobnikami, którym udało się przemycić do wnętrza gmachu. Przy bramach i wejściach stoją bowiem silne posterunki służby, by odpierać tłok publiczności pragnącej posiąść karty na galerje, pomimo wszędzie porozwieszanych od wczoraj tablic z napisem: „wszystkie miejsca zajęte“. Galerje istotnie przepełnione. Jakiś Anglik, który jak się wyraził, koniecznie chciał zobaczyć „menażerję parlamentarną“ ofiarował 100 złr. za siedzące miejsce, jednak pomimo wysokiej oferty nie dostał takowego. Loża dziennikarska do uduszenia pełna. Nie można się przebić do swego miejsca, a dostawszy się nareszcie po wielu trudach na nie, literalnie ruszyć się nie można wobec tłoku z prawej i lewej strony i z tyłu.

Nareszcie nadchodzą gęsim marszem ministrowie do sali z prawej strony. Hr. Thun na czele drużyny ministerjalnej, za nim Welsersheimb, który przeżył już sześć gabinetów, potem członkowie gabinetu Gautscha, w końcu najnowsi ministrowie, bo i pierwsi, których parlament nie oglądał, są także nowi. Hr. Thun zasiada w środku ławy ministerjalnej na fotelu, gdzie na ostatniem posiedzeniu ubiegłej sesji siedział hrabia Badeni, a który to fotel na przedostatniem posiedzeniu przewrócił był do góry nogami jeden z bohaterów niemiecko-narodowych. Po prawicy hr. Thuna siedzi Wittek, hr. Bylandt, dr Kaicl, a na najskrajniejszej prawicy ministerjalnej ostatni minister dla Galicji Jędrzejowicz. Po lewicy prezydenta gabinetu hr. Welsersheimb, potem Ruber, Kast, zaś ostatni, na skrajnej lewicy ministerjalnej Bärnreither. Nowi ministrowie w nowiuteńkich frakach. Hr. Thun, postać wyniosła, z podniesioną głową a licami wygolonemi i monoklem w oku ma wyraz twarzy surowy, zimny, poważny. Poza u niego nadzwyczajna. Zewnętrznie skończony mąż stanu. Siedzi *nonchalamment* rzucając obojętne spojrzenia na Izbę, spojrzenia bagatelizujące jak wielki pan, gdy patrzy na gawiedź. Kaicl całą swoją powierzchownością a także i dość obwisłym frakiem wygląda na istnego parweniusza ministerjalnego. W twarzy jego przebija się radość. Sprawia wrażenie człowieka, który ma główną wygraną na loterji. Widać, że to człowiek szczery, który nie umie się maskować a jeszcze mniej pozować. Bylandt, Ruber i Kast przedstawiają się bardzo inteligentnie. Najwięcej gratulacyj odbiera Kaicl, a przy tej sposobności wzmaga się radość na jego twarzy. Ściska on silnie wyciągające się ku niemu dłonie posłów z niektamanym ogniem wdzięczności. Szczere słowiańskie serce. Szkoda go zaiste na ławę ministerjalną.

Najstarszy wiekiem archimandryta bukowiński ks. Zurkan zagaja posiedzenie wśród zawieszenia broni stronnictw. Tylko w środku sali, tam pod ścianą a naprzeciw prezydjum stoi kuternoga Wolf, istny mefisto parlamentarny. Krzyczy od czasu do czasu i nerwowo przesuwa palce po rozczochranych włosach. Zurkan w długim talarze, z dużym złotym krzyżem na piersiach, bielusieńki jak gołąb, zabiera się zbyt naiwnie do niesfornej Izby, perswadując krnąbrnym, żeby zaprzestali złej igraszki, byli grzeczni i przyzwoici jak przystało na parlament. Gdy wniósł trzykrotny okrzyk na cześć cesarza, Wolf zerwał się jak oparzony z miejsca i wyszedł z sali zatrzaskując drzwi za sobą, podczas kiedy Iro siedział bez żenady na swojem miejscu, gdy wszyscy inni powstali wtórując przewodniczącemu w okrzykach na cześć cesarza. Inni Schönererowcy byli nieobecni w sali.

Potem, gdy wybrano dr Fuchsa prezydentem Izby, zaczęły się skandaliczne produkcje duetu: Schönerer et Wolf, którym — o dziwo! — tym razem nie wtórował p. Daszyński. Dlaczego? — istotnie trudno dociec. Natomiast p. dr Winkowski gotów był do odsieczy wszechniemieckiemu duetowi, bo gdy Schönerer i Wolf wciąż wrzeszczeli — nauczyli się tego od krakowskich przywódców socjalnej demokracji — „Do kryminału z prezydentem!“ „Łotrze, rzezimieszku do kryminału z Tobą!“ i tak dalej z gracją — p. Winkowski powstał już był w całej długości swojego majestatu, by poprzeć wniosek Schönerera: „Izba raczy orzec, iż prezydent Fuchs godzien jest kryminału“ — kiedy go p. Krempa ujął za poły i przyprowadził pociągnięciem surduta z tyłu do przytomności umysłu, zwracając jego uwagę, że z tym wnioskiem powstało tylko pięciu Schönererowców, zresztą nikt zgoła. P. Winkowski byłby więc szóstym w tem pięknem gronie.

Dobrym był także młodoczeski poseł Brzeznowski, gdy do ryczącego Schönerera: *Ins Zuchthaus mit solchem Präsidenten!* zawołał: *Und mit Ihnen ins Tollhaus!* (do domu warjatów). Trafnie scharakteryzował tem Brzeznowski całe skandaliczne wystąpienie niemieckich „wodanistów“.

Z KRAJU.

Lwów d. 20 marca.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Sprawa dostawy mięsa dla wojska i nadużycia. — Przywilej korespondenta. — Sezon operowy. — Pani Mira Heller. — Trochę o włoszczyznie. — Nekrologja.

Już dawniej, gdy tylko sprawa wyszła na jaw, pisałem na tem miejscu, o nadużyciach, popełnianych przez dostawcę mięsa dla tutejszego garnizonu. Władza wojskowa, objaśniona ze strony kompetentnej, nie omieszkała zająć się energicznie tą sprawą, mimo to jednak wlecze się ona i Bóg wie kiedy się skończy. Głównym przedsiębiorcą dostawy mięsa dla tutejszego wojska jest niejaki Grünfeld, żyd węgierski, który stale mieszka w Peszcie, ma tutaj zastępców, o ile wiem, jakichś krewnych, i czasem przybywa do Lwowa, aby zaaranżować co potrzeba, a jak się to wszystko aranżuje, to szanowna wojskowość poczęści poczuła na swoich żołądkach i kieszeniach. Tymczasem w sferach dobrze obznajmionych z tego rodzaju sprawami, mianowicie w sferach kupieckich i przemysłowych, opowiadane są fakty, które w zdumienie wprowadzają, aby w jasny dzień, w takiem dużem mieście, jak Lwów, gdzie jest policja państwowa i magistracka, gdzie są odwachy, warty i patrole wojskowe, mogły się dziać takie nadużycia, jakie się spełniały przy dostawie mięsa dla wojskowości przez Grünfelda. W jaki n. p. sposób oszukiwano kontrolę wołów idących na rzeź! Woły te pędzone były zwykle do opatrzenia przez weterynarzy i delegatów wojskowych w pewne miejsce. Gdy już zrewidowane i za dobre poświadczone zostały, pędzono je do rzeźni. Tymczasem w drodze robi się *hocus pocus*, prawdziwe i fizyczne *changement*. Woły tłuste zrewidowane spotykają się z przeciwnej strony z tyluż wołami chudymi, nędznymi i schorowanymi i tłuste idą napowrót do stajni, a chude na rzeź. Prosta to manipulacja, ale chyba większej bezczelności i w piekle nie wymyślą. W samej sprzedaży mięsa prowadzona była procedura z całą ścisłością oszukańczą, a było powszechnie wiadomo, że restauratorowie, którzy potrzebowali dużo i dobrego mięsa, udawali się do dostawcy wojskowego, który im dostarczał mięsa w najlepszym gatunku z tych właśnie wołów, które były przeznaczone na rzeź dla żołnierzy. Inne też mięso dostawały menaże oficerskie, a inne koszary żołnierskie. Po mieście krążą najrozmaitsze wieści. Opowiadają o różnych kompromitacjach, o samobójstwach nawet, a jakkolwiek pan prokurator na żądanie tutejszej komendy, zaprzeczył w tutejszym *Dzienniku polskim*, jakoby weterynarz Friedel zastrzelił się, gdyż jak komenda twierdzi umarł, zapadłszy w ciężką chorobę, to jednak faktem jest, że samobójstwo popełnił weterynarz Majer i że dwóch żołnierzy coy podoficerów, którzy byli zajęci przy manipulacji dostawy mięsa, również sobie życie odebrali. Nie twierdzę bynajmniej, aby samobójstwa te stały w prostym stosunku do sprawy nadużyć, jakie się okazały w dostawie mięsa dla wojska — ale stwierdzam jedynie fakt, że były samobójstwa i inne wydarzenia, dotyczące różnych osób, z tą sprawą mogących mieć związek i że tutejszy świat przemysłowy i urzędniczy opowiada to sobie, objaśnia i tłómaczy, stosownie do

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

14) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Obok niego jechał szlachcic dobrej tuszy, z sumiastym wąsem, jowialny, z twarzą licznemi bliznami naznaczoną, śmiejącemi się oczyma, ustami uśmiechem rozchylonemi. Trzeci, snać pacholik, oczajduszę z pierwszego wejrzenia zdradzał. Ten miał na szyi, przed sobą zawieszone cymbały i wygrywał na nich jakąś melodję szaloną, skoczną, że słuchając nogi drżały. Grał obiema rękoma, a mimo to na koniu siedział, jak przyrosły. Widocznie był oddawna przyzwyczajony do takich muzykalnych peregrynacyj.

— Ci od rana weseli — pomyślał cześnikowicz.

— Ależ muzyka, panie, ależ muzyka! Daj ich katu... — wykrzyknął Pawełek. — Rżnie, jak na odpuście, niech go nie znam...

— Jedźmy swoją drogą, to jakieś, widzi mi się, szaławilstwo — rzekł cześnikowicz. — Popędź bułanki, Wojtek.

Parobek śmignął biczyskiem, ale mimo usiłowań bułanków, wózek prędzej poruszać się nie mógł, więc w kilka pacierzy wesoła kawalkada z nim się zrównała. Dorodny młodzian badawczym wzrokiem obrzucił Zbijewskiego i jego czeladkę, a potem, dawszy znak pacholikowi, iżby grać przestał, uchylił rogatywkę i odezwał się głosem dźwięcznym.

— *Laudetur* Jezus Chrystus.

— *In saecula saeculorum* — odparł cześnikowicz, ukłon za ukłon oddając.

— Czołem, mości panie.

— Czołem.

— Dokąd Bóg w tak fatalną porę prowadzi?

— Jak teraz, przed siebie — zbył zapytanie obcesowe cześnikowicz.

— Twardy z waszmości kawaler, bo kąsasz za grzeczne pytanie — brwi marszcząc rzekł nieznajomy — ażalim ci uchybił, zapytując? Jeśli czujesz się obrażonym, jam gotów.

To powiedziawszy, po szabli dłonią uderzył.

— Obrażonym się nie czuję — odparł z flegmą cześnikowicz — alem niezwyczajny zwierzać się, jeśli kogo nie znam.

— Słusznie, moja to wina, żem się waści nie przedstawił — mówił nieznajomy — naprawiając źle, mam honor się prezentować: chorążyc Rumocki jestem, za patrona w niebiesiech Tadeusza mam świętego, a to — dodał, wskazując grubego szlachcica — przyjaciel mój, *corde et anima*, pan Adam Hulatyński, herbu Bończa.

Zbijewski również nazwisko swoje wymienił, a następnie rzekł:

— Teraz mogę ciekawość waszmości zadowolić. Do Warszawy jadę.

— A to doskonale się składa, bo i ja tam ciągnę. Pojedziemy razem. W kompanji droga krótszą nam się wyda i zawdy weselej.

— Waszmość, jak miarkuję, kompanję wesołą lubisz, bo nawet w drodze przygrywać sobie każesz — zauważył z uśmiechem Zbijewski.

— Dowód, że mam sumienie czyste — odparł podczaszyc. Razem tedy?

— Z ukontentowaniem.

— To jedźmy, a ty Lajosz Bekiesz, grzmij!

Pacholik znów w cymbały uderzył, towarzystwo ruszyło w dalszą drogę.

— Sprawnego masz waszmość pacholika — nawiązał dyskurs cześnikowicz, który do Rumockiego odrazu przekonania nabrał.

— Sprawny jest, ani słowa — potwierdził Rumocki z zadowoleniem — madziarska w nim krew płynie, jak to z twarzy można poznać, ale się tu, u nas wychował od dziecka. Mam w nim wiernego sługę, doświadczonego w różnych przygodach. Imaginuj sobie waszmość: gra jak cygan, a rąbie się, niczem sodalis.

— Gdzież się tych pięknych kunsztów nauczył?

— Do szabli jam go ułożył, a na cymbałach nauczył go pan Adam, który, nie od rzeczy będzie, gdy powiem, także rąbie się djablo.

— Powinszować! — zwrócił się cześnikowicz do pana Adama Bończy Hulatyńskiego, a ten, głową ogromną kiwnął i rzekł:

— Macha się tak nienajgorzej, alem przy panu Tadeuszu, mój królewiczu, żak. On, to mi dopiero, mój królewiczu, gracz. Na wołowej skórze nie spisać, ile on nosów i uszu poobcinał. Zawsze daje, a nigdy nie bierze, taki z niego, mój królewiczu, hojny.

Z rozmowy wniósł cześnikowicz, że podczaszyc to światowiec nielada, po zagranicach bywał, używać życia lubi, naturę ma szczerą, swobodę nieograniczoną nad wszystko przenoszącą, zawadjacką może nad miarę, lecz uczciwą, ta zaś obserwacja okazała się zupełnie prawdziwą, jak się niebawem ze zwierzeń jego samego przekonał. A do zwierzeń między młodymi kompanami łatwo przyszło. Zbijewski pierwszy przyznał się, w jakim celu i na czyje wezwanie jedzie do stolicy, o czem dowiedziawszy się podczaszyc, rzekł otwarcie:

— Dużo słyszałem o muszkieterach króla jegomości, a nawet widziałem ich w Dreźnie... Niema co mówić — pułk równego sobie w całej Europie nie posiada: chłop w chłopa tur, mundury sute, aż kapią od złota, wyświeczenie arcydoskonałe, imaginację przechodzi, ale... przyznam się waści... jabym się do nich nie zaciągał.

— Czemu? — zapytał Zbijewski.

— Przedewszystkiem, obrony żadnej, choćby ze szczerego złota ulanej i brylantami sadzonej, nie noszą. Swoboda u mnie grunt, zasada życia. A przyznaj waść, cześnikowiczu, że zaciągając się do muszkieterów, tak samo, jakobym obrożę na kark wkładał; bo czyniłoby mię to zależnym, krępowałoby, ograniczało i uwierało...

— Gdyby tak każdy myślał, nie byłoby na świecie armji — zauważył Zbijewski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tła i natury sprawy całej, a szersza publiczność powtarza i w to wierzy.

Dla władzy wojskowej byłoby to najlepiej i najkorzystniej, aby sprawę całą jak najprędzej na jasny dzień wyprowadziła i kogo należy ukarała.

Korzystam z pewnych przywilejów, jakimi jest obdarzony od czytelników i redakcji korespondent i *à propos les bottes* winienem trochę napisać o obecnym sezonie operowym. Świetny on jest, ruchliwy, kasowy i pod względem wokalnym mógłby zaimponować każdej z pierwszorzędnych scen europejskich. Obecnie dodała mu blasku pani Heller-Olszewska. Pyszny i jasny jak słońce mezzosopran, chwyta za serce w „Mignon" i w „Aidzie" i słusznie powiedział mój kolega „Mincs" na innem miejscu, że pani Heller zbiera kwiaty — jabym tylko dodał, że te wieńce i bukiety, to jest tylko widomy znak uznania, czy zachwytu dla talentu, ale są tam i fundamentalne dowody, bo dziś niezawodnie pani Heller jest jedną z tych śpiewaczek, których karjera artystyczna świetnie się kwiatami, złotem i... zdrowiem. Przeważnie w tym sezonie śpiewa się u nas po polsku. Tylko czasem p. Florjański wytnie nam wysokie c po czesku, czego mu zresztą nikt za złe niema, a pani Arklowa już w dwóch operach raczy nas włoszczyzną. Nie jest to wprawdzie bardzo łatwo przeuczać się partji z jednego języka na drugi, ale ponieważ ogromnie łatwo znowu bierze się grube pieniądze za śpiewanie, więc przeuczanie się, szczególniej też w naszych narodowych stosunkach jest takim samym obowiązkiem, jak każde poczuwanie się do solidarności narodowej. Pani Arklowej może to trudniej przychodzić niż komu innemu, ale takt, jeżeli nie co innego, powinien jej wskazać co i po czemu jest...

Sezon operowy skończy się dopiero u nas w dniu 1 maja.

Niedaleko od Lwowa, a pół mili od miasteczka Mikołajowa, we wsi Drohowyże-Zawałówka zmarł w tym czasie śp. Karol Jordan, przeżywszy lat 76. Była to niezwykła osobistość i jeszcze do niedawna powszechnie znana w szerszych kołach ziemiańskich, dopóki go niemoc nie zwaliła na łoże boleści, na którem lat dziesięć przeleżał. Śp. Jordan pochodził z Wielkopolski, ze Spławna pod Poznaniem. Przed r. 1848 służył w wojsku pruskiem, jako oficer i jeden z książąt pruskich, gdy zobaczył Jordana, nazwał go „najpiękniejszym mężczyzną z całego pułku". Powstanie w 1848 r. pociągnęło go, rzucił stopień pruskiego oficera i poszedł w polskie szeregi. Potem przeniósł się do Galicji, kupiwszy w sanockiem dwie wsie: Turzańsk i Turna, gdzie przez trzydzieści lat gospodarował i formalnie ubóstwiany był przez włościan, gdyż był prawdziwym ich ojcem i dobrodziejem. W wypadkach 1863 r., w organizacji powstańczej brał czynny, gorący i ofiarny udział. Ś. p. Stanisław hr. Potocki, jak wiadomo wielki patrjota i przezacny człowiek, mieszkając w sąsiedztwie, cenił wysoko śp. Jordana, znajdując się z nim w ścisłych, obywatelskich stosunkach. Dotknięty powoli rozwijającą się niemocą, sprzedał śp. Jordan majątek i zamieszkał w domu szwagra swego, p. Wiktoryna Ostrowskiego, gdzie mimo opieki i najtroskliwszej pielęgnacji rodzonej siostry, dokonał żywota spokojnie i przytomnie. Pochowano go na ślicznym cmentarzu zakładowym w Drohowyżu. Cześć pamięci zacnego człowieka.

Zet.

Z ziem polskich.

Poznań d. 20 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

25-letni jubileusz patrona Kółek rolniczych. — W sprawie deklaracji księży górno-śląskich. — Wybory do parlamentu.

Ubiegły tydzień był dla nas tygodniem rocznych walnych zebrań najważniejszych i najpożyteczniejszych naszych instytucyj publicznych, które bez hałasu i rozgłosu, cicho i spokojnie pracują dla dobra i na pożytek ogółu. Odbyło się roczne walne zebranie Towarzystw Pomocy naukowej im. K. Marcinkowskiego, Czytelni ludowych i Kółek rolniczych, stojących pod patronatem zasłużonego patrona p. Jackowskiego. Ta ostatnia instytucja tj. patronat Kółek rolniczych obchodziła 25-letni swój jubileusz. Piękny to kawał czasu i za prawdę pięknej pracy upłynął od czasu, jak zasłużony mąż p. Maksymiljan Jackowski stanął na czele Kółek rolniczych. Liczba Kółek rolniczych wynosi dziś 150, a liczba członków przenosi 6000. Śmiało rzec można, że gdyby nie p. Jackowski, Kółka nasze nie stałyby na takim stopniu rozwoju i rozkwitu na jakim dziś stoją. Nasze Kółka rolnicze oddziaływały i oddziałują niewątpliwie korzystnie na naszych mniejszych gospodarzy wiejskich. Praca w Kółkach wpłynęła niewątpliwie na lepszą uprawę ziemi, lepszą hodowlę bydła, lepsze prowadzenie całego gospodarstwa; podniosła też oświatę zawodową i wzbudziła poczucie wspólnych interesów zawodowych. Pod tym względem opinja publiczna u nas jest jednolita. Patronowi p. Jackowskiemu należy się za to szczere uznanie, że pracował wytrwale przez lat 25 w ściśle określonym zakresie i kierunku pracy publicznej. To życzenie z okazji 25-letniego jubileuszu jego wyraziła mu też cała prasa tamtejsza.

Znana deklaracja księży górnośląskich przeciwko bytomskiemu *Katolikowi* wywołała surową krytykę prawie w całej prasie polskiej pod zaborem pruskim. Dzielnie i jędrnie załatwił się z księżmi germanizatorami *Dziennik Pozn.* i *Orędownik*. Obydwa pisma, nie owijając niczego w bawełnę, uderzyły w same jądro rzeczy. *Dziennik śląski*, wychodzący w Bytomiu w nakładzie *Katolika*, także się o tej sprawie szeroko rozpisał.

Ze stanowiska narodowo-polskiego należy się firmom tym prawdziwie szczere życzenie. Ta krucjata księży górnośląskich przeciwko *Katolikowi* — pod zasłoną sukni duchownej, pod zasłoną krzyża — to nietylko ograniczenie słowa obywateli, ale to coś więcej: to zamach na *Katolika*, to zamach na budzącą się świadomość narodową ludu polskiego. Słusznie pisał z powodu tego *Orędownik* tutejszy, że panowie księża na G. Śląsku igrają z ogniem i doprowadzą do tego, że ich Biskup ks. kardynał Kopp będzie musiał raz jeszcze jechać do Rzymu. Lud polski na G. Śląsku, czy gdzieindziej nie zniesie tego, żeby księża mieli iść ręka w rękę z systemem germanizacyjnym. Germanizacja przez Kościół, to daleko niebezpieczniejsza rzecz, aniżeli germanizacja ministrów Reckiego i Bossego. Lud polski musi się też odpowiednio do tego urządzać, księżom jako kapłanom, jako sługom ołtarza oddawać będzie tę cześć i ten szacunek, jaki się im należy, ale w sprawach świeckich, narodowo-polskich warować sobie musi swą samodzielność. *Katolik* bytomski otrzymał w tej sprawie wiele listów od swych czytelników, z których jasno wynika, że księża zapłacą koszty tej walki i stracą popularność, jaką dotąd wśród ludu polskiego się cieszyli. Księża górnośląscy nie myślą jednak ustępować i brną dalej w błoto, aż ugrzęzną całkiem na trzęsawicy. W organie swym *Gaz. Katolickiej*, założonej na ubicie *Katolika*, wystąpili już nietylko przeciwko *Katolikowi*, ale przeciw pani Ludwice Radziejewskiej, znanej z wielkiej ofiarności dla polskiego ludu na G. Śląsku. Pani Radziejewska jest siostrą księdza Radziejewskiego w Poznańskiem i wydawczynią i właścicielką *Katolika*. Kobieta na wskróś zacna, zasłużona i ofiarna stała się przedmiotem napaści ze strony księży górnośląskich, dla których przez *Katolika* tyle dobrego zdziałała. Taki sposób walki jest tak nietaktowny i pozbawiony wszelkich form przyzwoitości, że doprawdy aranżerom tej nieuczciwej walki zaszczytu przynieść to nie może. Ale czekajmy końca tej walki i niebawem zapewne się pokaże, po której stronie stanie lud polski.

Na Mazurach dzielnie się spisuje dzielny lud mazurski. Wybory do parlamentu niemieckiego coraz więcej się zbliżają. Dotąd poczciwy ludek mazurski głosował na kandydata konserwatywno-hakatystycznego, który następnie w naszych ciałach ustawodawczych przeciwko ludowi polskiemu występował jak prawdziwy HKaTa. Ta niegodziwość uprzykrzyła się ludowi polskiemu. Niedawno temu odbyło się w Szczytnie zebranie wyborcze ludu mazurskiego. Zebranie cieszyło się bardzo licznym udziałem, bo przybyło na nie przeszło 5.000 wyborców i postawiono na niem na okręg Szczytno Ządzbork na kandydata na posła p. Z Lewandowskiego, aptekarza z Gniezna, pod warunkiem, że jeżeli zostanie posłem obrany, przystąpi do stronnictwa wolnomyślnego pod kierunkiem znanego parlamentarjusza Eugenjusza Richtera. Lud polski na Mazurach jest wyznania ewangielickiego, p. Lewandowski jest zaś Polakiem i katolikiem. To bynajmniej jednak nie przeszkadza, żeby nie miał w parlamencie reprezentować okręgu polsko ewangielickiego. Przeciwnie ogólna sprawa polska tylko na tem zyskać może. Stronnictwo Richterowskie nigdy też nie występowało przeciwko żywiołowi polskiemu, ale przeciwnie stawało zawsze w obronie jego energicznie. Pan Lewandowski będzie mógł zatem pogodzić swe obowiązki poselskie z obowiązkami swego sumienia. Uchwała ludu mazurskiego, jak już powiedziałem, jest znacznym krokiem naprzód w kierunku wyzwolenia się z pod wpływów konserwatywno-hakatystycznych. Zobaczymy, jaki będzie rezultat walki wyborczej. Ale to w każdym razie już dziś powiedzieć można, że zapał jest tam wielki i duch dobry. Przy tym zapale będzie zapewne i zwycięstwo po stronie ludu mazurskiego.

S.

ZE ŚWIATA.

Berlin 20 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wyprawa na morze lodowate. — Tragedja rodzinna. — Złodzieje berlińscy. — Dezerterzy wojskowi. Olbrzymia kradzież. — Przedstawienie w operze.

Jak zwykle, Niemcy zazdroszczą każdemu innemu narodowi wszelkich odkryć, wynalazków, a nawet posiadłości. Widząc rozrost zamorskich kolonij francuskich i angielskich, postanowili zdobyć ziemie nieznane po za oceanami i osiedlili się w Afryce. Jak im się tam powodzi — to wszyscy o tem wiemy. Obecnie poszli do Chin i chcą potomkom Konfucjusza narzucić swoją cywilizację. Także dobrze wiemy, że nie przebierają w środkach i ulubiony ich sposób rozkrzewiania kultury niemieckiej, za pomocą ognia i miecza, zjednywa im ciągle nowych wrogów. Ale butni rycerze krzyżaccy żartują sobie z opinji publicznej i wierzą tylko w siłę fizyczną.

Teraz postanowili urządzić ekspedycję pokojową. Laury zebrane przez Nansena i szczęśliwe opadnięcie balonu Andrego, jeżeli naturalnie prawdziwe są wieści przyniesione o nim przed kilku tygodniami, nie dały spokoju mężom nauki w Berlinie i ci postanowili wstąpić w ślady Szwedów, Norwegczyków i Amerykanów. Postanowiono jednak nie silić się na odkrycie bieguna północnego, lecz odbyć podróż po możu lodowatem, zwiedzić je w całej rozciągłości i porobić wszelkie możliwe odkrycia.

Na naczelnika tej wyprawy został powołany Teodor Lerner. Osobistość ta jest dość znana. W roku przeszłym wraz z doktorem Violatem, odbył podróż do wyspy Dönen, skąd André puścił się w przestworza niebieskie. Urządził on dla niego stacje prowiantowe i sygnałowe na Szpicbergu, wrazie, gdyby Andrego zapędziły z powrotem wiatry niepomyślne.

Ekspedycja ma wyruszyć w miesiącu maju na okręcie „Helgoland" należącym do oldenburgskiego towarzystwa rybackiego Czas jej trwania obliczony tylko na pięć miesięcy, lecz powinna dosięgnąć 80 stopnia szerokości i 60 stopnia długości geograficznej.

Pan Lerner jest pełen nadziei, że po drodze spotka gdzieś Andrego i jego towarzyszy. Gdyby mu się rzeczywiście udało odszukać dzielnego podróżnika nadpowietrznego, wyświadczyłby wielką przysługę ludzkości i nauce i imię jego zostałoby zapisane złotemi głoskami w historji odkryć. W tym wypadku, życzyć mu należy wszelkiego powodzenia.

Palacz kolejowy Beer zaliczał się do bardzo pilnych robotników. Skutkiem nieporozumienia ze swoim maszynistą, dano mu dymisję. Starał się wszędzie o pracę, lecz jej nie dostał. Zrozpaczony, postanowił pozbyć się życia, wraz z żoną i dziećmi. Wczoraj dokonał zamiaru. Przywołany doktór mógł tylko sprawdzić śmierć przez otrucie jego, żony i trojga dzieci. Smutna to tragedja rodzinna. Ale podobne dość często się przytrafiają w Berlinie.

Złodzieje berlińscy znani są ze swego sprytu i śmiałości. Przed kilku dniami okradli magazyn niemieckiego Heidenreicha, przy Frankfurter Allee i to tak doszczętnie, że nawet zabrali kasę żelazną. Policja szybko wpadła na trop rzezimierzków i przyaresztowała całą bandę, złożoną z czterech mężczyzn i dwóch kobiet. W mieszkaniu ich znaleziono istny skład towarów. Materje jedwabne, kosztowności, towary bławatne i wreszcie znaczna gotówka, wpadły w ręce stróżów bezpieczeństwa publicznego. Szef bandy Brockholz, istny olbrzym, stawiał szalony opór i zranił dwóch policjantów. Skrępowano go wreszcie i odstawiono do więzienia wraz z towarzyszami.

Berlińskie władze wojskowe poszukują dwóch dezerterów zbiegłych z placu broni. Nie należą do istot żyjących, jednakże potrafiły zerwać kajdany i ulecieć w świat szeroki. Idzie tu o dwa balony. Przytwierdzone były silnie do pali, lecz w piątek wieczorem zerwał się silny wiatr, potargał sznury i uniósł okręty nadpowietrzne. Dotąd ich nieodszukano i prawdopodobnie wpadły do morza Północnego.

W drukarni rządowej odkryto znaczną kradzież. Popełnił ją niejaki Grünenthal. Został przyaresztowany, ale nie przyznał się do czynu i twierdził przed sędzią śledczym, że jest niewinnie posądzony. Pokazało się jednak, że należy do bardzo przebiegłych złodziei. Jako urzędnik drukarni, miał dostęp do kasy i w krótkim czasie zdefraudował przeszło 500.000 marek w pieniądzach i papierach wartościowych. W banku Rechtera złożył 180.000 marek na imię swojej kochanki. Na cmentarzu znaleziono 58.000 marek schowanych w grobie rodzinnym Grünenthala. Gdzie podział resztę? dotąd niewiadomo. Trzydzieści lat spełniał uczciwie swoje obowiązki. W wieku podeszłym poznał kobietę, zaliczającą się do półświatka berlińskiego i to go zgubiło.

W królewskim teatrze Opery odbyło się wczoraj przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. Wzięli w niem udział członkowie najwyższej arystokracji. Dochód czysty wyniósł 10,000 marek. Przedstawienie nie zostanie powtórzone w przyszłą środę na korzyść stowarzyszenia literatów i dziennikarzy.

Zor.

Część urzędowa.

Konkursy rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Husiatynie, Nisku i Wieliczce na kilkanaście posad z terminem do 27 kwietnia. — Dyrekcja poczt i telegrafów na posadę ekspedjenta w Łuczycach w powiecie sokalskim z poborami 430 złr. i w Luboli, w powiecie żółkiewskim z poborami 324 złr.; kaucja 200 złr., termin do 1 kwietnia. — Senat akademicki lwowskiego uniwersytetu na posadę sługi etatowego przy instytucie farmakologicznym z poborami 396 złr. Termin do 10 maja.

KRONIKA.

Kraków dnia 23 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś środa, Wiktoryna i Oktawiana męczennika.

Stan powietrza. Dnia 23-go marca o godzinie 7 rano, barometr 738'4, termometr 0,5 C., wilgotność 93%, wiatr północno-wschodni. 5.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

W jaki sposób żydzi potrafili poddać Chrześcijan w tak przerażającą od siebie we wszystkiem zależność — jestto jedna z owych najbardziej zagadkowych „tajemnic żydowskich", o których cenna, tak szlachetnym kierująca się celem i oparta na tak wybornej znajomości rzeczy i tak doskonałem odczuciu hańby naszych dzisiejszych stosunków, broszura księdza M. J. mówi jeszcze nie dość silnie. A w tej zależności wobec żydów pozostaje nie tylko ciemny tłum naszego ludu, rozpajany wódką, niszczony lichwą, demoralizowany w życiu prywatnem, rodzinnem i politycznem, nietylko warstwa inteligencji zmuszona w ciężkiej walce o byt kłaniać się silniejszemu od siebie żywiołowi żydowskiemu a przynajmniej wchodzić z nim w układy, aby otrzymać choć ochłapy sposobności do pracy i zarobkowania — ale nawet czynniki powołane do przestrzegania ładu i porządku, sprawiedliwości i władzy.

Pierwszy antysemita polski, poeta szesnastego wieku, Sebastjan Klonowicz, dotykając w „Judaszowym worku" po swojemu kwestji społecznej, mówi o pewnej kategorji skór na judaszowy worek — że „strach o tej skórze pisać". Od tego czasu zmieniło się niewiele; są skóry, o których do dziś dnia „strach pisać", a jeżeli niema strachu, to przynajmniej jest przymus i zakaz, aby o tem nie pisać, przymus i zakaz podyktowany już to rzeczywistym przepisem ustawy, strzegącej powagi władzy, już też przesadnie surowem, a czasem i samowolnem stosowaniem przepisu tej ustawy. Jeżeli pomimo tego nie wahamy się na tem miejscu z należytym naciskiem w sposób przedmiotowy poruszyć nagi fakt, który zresztą sam mówi za siebie, spełniamy nasz obowiązek, od którego żadną miarą uchylić nam się nie wolno.

C. k. prokurator państwa w Krakowie, dr Wędkiewicz, człowiek tak niesłychanie względny, łagodny, uprzejmy i ustępujący, ilekroć przyjdzie mu się zajmować jakąkolwiek sprawą, w której wodzowie socjalnej demokracji mają sposobność wejść w jakąkolwiek z nim styczność, a okazujący wcale nietajoną niechęć takiemu brzydkiemu i niebezpiecznemu prądowi jakim jest antysemityzm, wydał temi dniami rozkaz konfiskaty broszurki, w której, zdaniem jego, mieszczą się znamiona zbrodni podżegań — i to jeszcze przeciwko komu? przeciw żydom! Broszura ta składa się z artykułów, które drukował pewien ludowy tygodnik; czytelnik może przypuszcza, że tygodnikiem tym jest może rewolucyjny *Wieniec* lub *Pszczółka?* nie, pismem o którem mowa, jest tak zwana niegdyś przez ks. Stojałowskiego „łabajowa *Prawda*", ciesząca się aprobatą najbardziej surowych i podejrzliwych kół społecznych, wydawana przez wzorowych duchownych, służących bez zastrzeżeń przedewszystkiem sprawie Kościoła i religji.

Autorem broszury jest katecheta szkół średnich, człowiek szanowany i przez władze swoje ceniony, który z podżeganiem ani nie ma, ani nie miał, ani nie będzie miał nic wspólnego. Przeciwnie; broszura jego nie jest nawet antysemicka i propaguje tylko „asemityzm" w myśl znanej teorji O. Marjana Morawskiego.

I skądże ta zdumiewająca konfiskata? Oto życzyli sobie jej... „znakomici obywatele żydowscy miasta Wieliczki", którzy twierdzili, że wskutek tej broszury, powybijali im wieliczanie okna w templu! A więc wskutek tego życzenia, jakkolwiek artykuły w *Prawdzie* przeszły rok temu przez prokuratorję, jakkolwiek potem broszura przeszła drugi raz przez prokuratorję i rozeszła się w 5000 egzemplarzy i miała wyjść w drugiem zupełnie niezmienionem wydaniu — nagle następuje konfiskata! A więc niewolno odsłaniać „tajemnic żydowskich", bo okna w wielickim templu żydowskim stokroć więcej są warte, niż pożądane skutki ostrzeżenia Chrześcijan przed grożącemi im ze strony żydów niebezpieczeństwami, gangreną moralną i niszczeniem fizycznem...

Domagamy się od posłów chrześcijańsko-ludowych poruszenia w parlamencie tej ponurej i krzyczącej sprawy i rzucenia światła na powody, które mogły tę konfiskatę wywołać. Sądzimy przecież, że „znakomici obywatele żydowscy miasta Wieliczki", którzy umieli skłonić i wielickiego starostę nawet do nadesłania nam sprostowania (któreby świadczyło, że p. Szczerbiński nietylko zna czyny żydów, ale umie także wnikać w ich zamiary), że ci znakomici obywatele... nie zamkną przecież ust chrześcijańsko-ludowemu poselstwu! △

† **Józef Wawel Louis**, em. radca dworu przy najw. trybunale, zmarł w Krakowie dnia 21 bm. o godz. 4 popołudniu. Śp. Louis urodził się w Krakowie w roku 1833. Ukończywszy tu nauki gimnazjalne uczęszczał najprzód na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, a następnie na wydział prawniczy; rozpoczął służbę jako aplikant przy tutejszym trybunale, przeniesiony następnie został do Rzeszowa; jako adjunkt służył przy sądach powiatowych w Dąbrowie, Andrychowie, Kalwarji, Mogile, a wreszcie w Krakowie, poczem znowu przeniesiony został do Krzeszowic jako sędzia powiatowy. W roku 1884 mianowany został ś. p. Louis radcą sądu krajowego wyższego i jako taki złożył przysięgę w październiku tegoż roku. W uznaniu wieloletniej, a zawsze odznaczającej się służby, a w szczególności w uznaniu zasług w sprawie zakładania ksiąg gruntowych w okręgu sądu krajowego wyższego krakowskiego, reskryptem z dnia 30 listopada 1877, otrzymał ś. p. Louis szlachectwo austrjackie. W roku 1889 starostwo górnicze w Krakowie, na podstawie rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości, mianowało go przewodniczącym sądu rozjemczego bractw górniczych w Krakowie. Wreszcie dnia 24 czerwca 1896 roku został mianowany *extra statum* radcą dworu przy sądzie najwyższym. Przeniesiony w stan spoczynku dnia 11 listopada 1895 roku został odznaczony krzyżem orderu Leopolda.

† **Władysław Ksawery Chodzkiewicz** zmarł w Paryżu. Do niedawna sprawował on urząd inspektora kolei żelaznych, oraz stałego prezesa międzynarodowego Stowarzyszenia literatów i artystów. Był kawalerem orderu Legji honorowej i orderu św. Grobu, a jako dawny tłomacz przy armji wschodniej, posiadał medal „krymski" i order Medżidże. Ś. p. Chodzkiewicz urodził się na Ukrainie, gdzie mieszkał ojciec jego, słynny generał Chodzkiewicz. Ś. p. Władysław, pracował za lat młodszych na polu literackiem i pod pseudonimem Józefa Szczygielskiego wydał w Lipsku w r. 1846 tragedję p. t. „Haman"; w tymże roku opowiadanie w dwoch tomach p. t. „Trzy lilje" wydane w Wilnie; „Zamek w Czarnokońcach" powieść narodowa (Wilno 1847), która ukazała się w drugiem wydaniu w r. 1852. Ś. p. Władysław otoczony powszechnym szacunkiem swoich i obcych zmarł w póżnym wieku, liczył bowiem 80 lat. Zakończył życie dnia 15 b. m., po chrześcijańsku w Neuilly sur Seine, gdzie też w piątek ubiegły odbył się pogrzeb.

* **Posiedzenie Rady miejskiej** nadzwyczajne odbędzie się we czwartek dnia 24 b. m. o godzinie 5 po południu. Na porządku dziennym przedewszystkiem dokończenie uchwały budżetu na rok 1898 i sprawa przebudowy gmachu magistrackiego.

* **Miejska kasa dla chorych** zawiadamia, że w dniach 23 i 24 b. m. odbędą się zgromadzenia wyborcze, celem wyboru reprezentantów pracodawców i delegatów robotniczych do walnego zgromadzenia. Szczegóły podaje drukowane obwieszczenie zarządu kasy chorych.

* **„Towarzystwo lekarskie krakowskie"** odbędzie zwyczajne posiedzenie w dniu 23 b. m., to jest we środę o godzinie 6 tej wieczorem w „Collegium novum" w sali Śniadeckich. Na porządku dziennym: 1) Docent dr Ross przedstawi chorych ze swego oddziału. 2) Dr Lewkowicz przedstawi chorych ze szpitala św. Ludwika. 3) Dr Krokiewicz wypowie wykład o syringomyelji.

* **Wydział lekarski** Uniwersytetu lwowskiego uchwalił przedstawić ministerstwu oświaty na profesora okulistyki dra Macheka, prymarjusza lwowskiego szpitala.

* **Klub prawników** odbędzie d. 24 b. m., w lokalu swoim zebranie towarzyskie męskie z przyjęciem, na które wydział klubu zaprasza członków. Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

* **Kursy dla rękodzielników.** Muzeum technologiczne w Wiedniu urządza w bieżącym roku kursy majsterskie dla szewców, krawców i stolarzy. Dla każdego zawodu odbędą się cztery kursy, trwające od 6 do 8 tygodni. Dla frekwentantów ubogich są wyznaczone stypendja w wysokości 80 do 140 złr. Przyjętym może być każdy majster lub czeladnik dotyczącego rzemiosła. Wszelkich informacyj bliższych udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

* **Wydział czytelni** katolickiej zaprasza uprzejmie członków czytelni na wspólną pogadankę we czwartek o godzinie 7 wieczorem.

* **Z Tow. muzycznego.** W skład programu wieczoru symfonicznego, który odbędzie się w poniedziałek dnia 28 bm., wchodzą dwie większe kompozycje największego czeskiego kompozytora Smetany, a mianowicie poemat synfoniczny na orkiestrę: „Z czeskich łęgów i gajów", tudzież kompozycja na chór mieszany z orkiestrą pt. „Pieśń czeska". Prócz „Pieśni czeskiej" wykona chór mieszany Tow. muzycznego Noskowskiego Suitę krakowiaków do słów Czesława Jankowskiego „Powrót". Tenorowe solo odśpiewa p. dr St. Tendl. Programy z objaśnieniami i tekstem do „Powrotu" i „Pieśni czeskiej" wydaje bezpłatnie kancelarja Tow. muzycznego (Plac Szczepański l. 3) w godzinach od 12 do 1 w południe i od 5 do 6 wieczorem.

* **Stronnictwo Chrześcijańsko-społeczne** zwołało wczoraj zgromadzenie, na którem uchwalono wyrazić partji socjalistyczno-żydowskiej najwyższe oburzenie i pogardę, z powodu zbrodniczych napaści na nauczającego kapłana w kościele św. Florjana. Napad w kościele św. Florjana, jak to już zaznaczyliśmy, miał miejsce w niedzielę. Podczas kazania w kościele, gdy kapłan wzywał lud, aby nie dał się bałamucić czerwonym sztandarem socjalnej demokracji, z tłumu słuchającego kazania, odezwał się głos: „Nie wolno tak mówić! Nie wolno tak mówić!". Kapłan wezwał owego człowieka, aby się zachował spokojnie, lub opuścił świątynię. Gdy człowiek ów nie chciał zastosować się do wezwania księdza, oburzeni parafianie wyprowadzili go z kościoła. Odstawiono go na inspekcję policji, gdzie świadkowie wobec komisarza policji p. Dziwińskiego złożyli protokół z całego zajścia. Po zbadaniu pokazało się, że nazywa się on Michał Orłowicz, liczy lat 35, jest czeladnikiem krawieckim, mieszka przy ulicy św. Gertrudy i pochodzi z Poręby Spytkowskiej.

Dalej stronnictwo chrześcijańskie postanowiło: wezwać władze bezpieczeństwa publicznego, aby z powodu powtarzających się ze strony partji socjalno-żydowskiej napaści na świątynie katolickie i kapłanów, na przyszłość energiczniej czuwała nad bezpieczeństwem i spokojem naszych świątyń i obywateli.

W końcu uchwalono wysłać delegację do hr. Męcińskiego i wyrazić mu uznanie, za zwalczanie teorji socjalistyczno-żydowskiej.

* **„Towarzystwo Miłośników Krakowa"**, jak się dowiadujemy, wyda niebawem dzieło p. t.: „Rocznik Krakowski". Oglądaliśmy ozdobną kartę tytułową, wykonaną przez architekta p. Jana Zubrzyckiego, w stylu gotyckim na motywach zaczerpniętych z zabytków średniowiecznych Krakowa. Całość wykonana robotą piórkową. Bardzo bogate inicjały.

* **Z klubu cyklistów.** Walne zgromadzenie krakowskiego klubu cyklistów odbędzie się w piątek 25 b. m. o godzinie 6 popołudniu, w lokalu Turlińskiego na I piętrze ewentualnie, w razie braku kompletu, bez względu na komplet, w niedzielę 27 b. m. o tym samym czasie i w tem samem miejscu. Na porządku dziennym jest: odczytanie protokółu z poprzedniego walnego zgromadzenia, sprawozdanie z czynności klubu od ostatniego walnego zgromadzenia, sprawozdanie skarbnika, wybór prezesa klubu, wybór wydziału, wnioski i interpelacje członków.

* **W kościele** Karmelitanek Bosych skradziono wczoraj z ołtarza sukienną pokrywkę.

* **Komisja Rady szkolnej w Podgórzu.** Z Podgórza piszą do nas: Od dnia wczorajszego urzęduje, a prawdopodobnie przez kilka dni jeszcze urzędować będzie w Podgórzu komisja wydelegowana z Rady szkolnej krajowej. Biorą w niej udział: Radca Namiestnictwa p. Henryk Link, krajowy inspektor szkół dr Ludomił Germann, dyrektor gimnazjum p. Sołtysik i radca budownictwa pan Sare. Obecni są także starosta hr. Starzeński i fizyk powiatowy p. Dębowski. Gmina miasta Podgórza, starając się o gimnazjum, przyjęła na siebie różne zobowiązania. Wszczególności dostarczyła bezpłatnie lokalu potrzebnego do umieszczenia gimnazjum i mieszkań dla dyrektora i sługi szkolnego w budynku miejskim, wypłaciła 1000 złotych na sprawienie sprzętów i uiszczała przez pięć lat po 300 złr. na sprawienie środków naukowych. Nadto zobowiązała się na czas istnienia gimnazjum utrzymywać budynek i poszczególne lokale w dobrym stanie, oraz co roku płacić po 200 złr. na opał i oświetlenie. Zakład został aktywowany na podstawie deklaracji rady miejskiej, przyjętej przez ministerstwo oświaty. Formalny pisemny kontrakt miał później przyjść do skutku. Tymczasem gmina Podgórza chcąc uwolnić się od ciężarów, na zawsze mających ją obowiązywać, wniosła petycję do ministerstwa o zwolnienie jej od tychże, a za to ofiarowała budynki szkolne na własność skarbu

Po kilku latach istnienia gimnazjum, wzmogły się jego potrzeby wskutek zwiększenia się frekwencji, a nadto odkryto pewne braki: mało światła w salach, nieodpowiedny ich rozkład, tu i owdzie wilgoć, brak hali gimnastycznej, większego podwórza lub ogródka itp.

Otóż komisja ma mandat do zbadania stanu rzeczy i do wdrożenia rokowań z gminą w kierunku takiego urządzenia gimnazjum, aby żądaniom władz szkolnych odpowiadało, poczem wziętoby dopiero pod uwagę kwestję zwolnienia gminy od trwałych świadczeń i objęcia budynków na własność skarbu państwa.

Każdy przyznać musi, że gmina miasta Podgórza bardzo wiele dla gimnazjum uczyniła. Poniosła bowiem, jak na jej siły finansowe, niezwykłą ofiarę. Niestety! Kraj nasz, jak na wszystkich innych, tak i na polu szkolnictwa zawsze po macoszemu jest traktowany. Dla kraju naszego nigdy niema funduszów, zato Niemcy karmią się naszą krwawicą aż do dławienia. Spodziewać się jednak należy, że magistra-

tura krajowa, zbadawszy stan rzeczy, przyjdzie do przekonania, że dość już ofiary gminy, że wreszcie kabzy państwa na cele potrzeb gimnazjum podgórskiego użyćby wypadało, a gminę zwolnić od ciężarów. *j. p.*

* **Wieliczka**, przy owacjach dla żydów, nie zapomina o życiu towarzyskiem. Dnia 13 b. m., a więc w czasie owych żydowskich demonstracyj, amatorzy w miejscowej sali teatralnej odegrali składnie „Niewolnice z Pipidówki“ M. Bałuckiego. Całe przedstawienie szło bez zarzutu. Przedstawieniem kierował niestrudzony p. Teodor Popiołek. — „Lutnia“ tutejsza zamierza w Wielkim tygodniu wykonać piękną kompozycję religijną Rossiniego „Stabat Mater“.

* **Starosta wielicki**, w związku ze sprawą omawianą w dzisiejszem „Z dnia na dzień“ nadsyła nam pismo następujące: „L. 17 p. r. Szanowna Redakcjo! W kronice z dnia 15 marca 1898 r. *Głosu Narodu* umieszczono z Wieliczki, omawiając sprawę wybijania szyb, że powód do ataku dali żydzi, którzy spiskowali przeciw ks. posłowi Szpondrowi. Powołując się na § 19 ustawy prasowej z 17 grudnia 1862 dz. ust. p. Nr 6, upraszam szanowną Redakcję o sprostowanie podanego faktu, zapodając, że doniesienie, jakoby żydzi spiskowali przeciw ks. posłowi Szpondrowi, jest bezpodstawne. Wieliczka dnia 20 marca 1898 Ck. starosta *Szczerbiński*“.

Nowa organizacja prokuratorji skarbu wchodzi w życie z dniem 1 kwietnia b. r. Podnosi ona znacznie hierarchiczne i stanowisko tej władzy, bo odtąd prokuratorja skarbu będzie zupełnie samoistną władzą krajową i jako taka zajmie współrzędne miejsce obok namiestnictwa, apelacji, finansowej dyrekcji i krajowej Rady szkolnej. Stosownie do tego nadzwyczajnie rozszerzono atrybucje tak prokuratorji samej, jak i prokuratora jako jej prezesa, który jako nowy wysoki dygnitarz krajowy, wyposażony w znaczną władzę, staje na czele podległego mu całego korpusu samych doktorów praw.

Brakującą kropką nad i jest w nowej organizacji prokuratorji skarbu zmiana jej urzędowego nazwiska, które przedstawia się dotąd jako *lucus a non lucendo*. Potrzeba tej zmiany mianowicie przez opuszczenie wyrazu „skarbu“ jest od tak dawna powszechnie uznana, jak dawno ta prokuratorja istnieje. Że wyraz ten znalazł się w firmie instytucji, której zadaniem jest rozwiązywać w charakterze doradcy prawnego wszystkich władz i urzędów trudne kwestje stosowania ścisłego prawa i być rzecznikiem przed sądem w zastępstwie rozlicznych funduszów i instytutów publicznych, tłómaczy się tem, że pierwotnie miała ona służyć tylko dla spraw wydziału finansów, a dla innych władz wyznaniowych, szkolnych, fundacyjnych, wojskowych i t. d miały być utworzone osobne organy. Do tego nie przyszło i wszystkie one w roku 1855 przydzielone zostały prokuratorji skarbu „prowizorycznie“ jak to się nieraz w Austrji działo. I nazwa ta została od r. 1855 „prowizorycznie“ do dziś. Teraz kiedy wchodzi w życie powszechnie z uznaniem powitana, a jeszcze przez ministra Bilińskiego przygotowana reforma prokuratorji, jest ostatnia pora także z tą nazwą jej zrobić porządek. Śmiało można wykreślić wyraz niewłaściwie nadający charakter władzy finansowej, którą prokuratorja nie jest i dać jej nazwę: krajowa prokuratorja galicyjska. Będzie to odpowiadało tak zakresowi działania, jak i nowemu stanowisku tej instytucji, która stała się samoistną władzą krajową, równorzędną krajowemu Namiestnictwu, krajowej dyrekcji finansowej i krajowej Radzie szkolnej.

* **Rachuba lat służby**. Ministerstwo finansów wyjaśniło w ostatnich dniach, że urzędnikom i służbie państwowej liczą się ułamki lat urzędowania, większe niż półroczne za cały rok i to bez względu na to czy idzie o likwidację pensji, czy emerytury, czy o zaopatrzenie wdowy lub dzieci, czy wreszcie o kwestję, kiedy urzędnik ma prawo przejść na emeryturę.

Z Warszawy piszą do nas: W sprawie powstać mającej w Warszawie politechniki od piątku bawi tu delegat ministerstwa finansów p. Kowalewski. Konferencja pod przewodnictwem kuratora p. Ligina odbyła się wczoraj. Zajmowano się przygotowaniem materjału w sprawie politechniki dla wiosennej sesji Rady państwa. Odczytano również projekt wykładów na wydziale inżyniersko budowlanym i mechanicznym, wypracowany przez warsz. oddz. popierania rosyjskiego przemysłu i handlu. Politechnika warszawska będzie nosiła imię cara. Stanie prawdopodobnie na placu po wystawie hygienicznej. Politechnika będzie posiadała trzy oddziały: inżynierski, mechaniczny i chemiczny. Komplet słuchaczów określono na 740. — Wczorajszy *Warszawskij Dniewnik* zamieścił artykuł domagający się w prowadzenia posiedzeń publicznych w magistratach Królestwa Polskiego. — Nad czytelniami bezpłatnemi warszaw. Tow. Dobroczynności ustanowiono (*sic!*) specjalną kontrolę rządową. Sprawować ją będzie p. Kowzan. Obecnie, niezależnie od przejrzenia dotychczasowych katalogów książek, znajdujących się w czytelniach, tylko te książki mogą być kupowane lub przyjmowane do czytelni, które uzyskały aprobatę delegata. A więc nowa szykana! — Rozstrzygnięto konkurs malarski im. Kurjerowa. Pierwszej nagrody nieprzyznano, natomiast rozdzielono ją i obdarowano nią pp. Józefa Rapackiego za płótno p. t.: „Dzień robotnika“ i p. Henryka Piątkowskiego za obraz „Powiew śmierci“. Prócz tego udzielono czterech podziękowań za najlepsze z kolei płótna pp. Marjanowi Zarembskiemu, Weysenhoffowi, Miłoszowi Kotarbińskiemu i pannie Stankiewiczównie. — Towarzystwo pomocy artystów muzyki, ich wdów i sierot odbyło swe walne zgromadzenie. Majątek Tow. wynosi 70.193 rubli. Członków liczy 394. — Bawi tu sławna Eusapia Palladino. — Donoszą o napaści na pociąg towarowy przy stacji Sosnowiec. W chwili, gdy pociąg, z powodu silnego łuku, zwolnił nieco biegu, tłum ludzi rzucił się na wagony naładowane węglem i zaczął zabierać z nich węgiel. Po zabraniu znacznej ilości węgla, napastnicy zeskoczyli z wagonów i z zabranym łupem podążyli do domów. Część ich znaczna udała się w stronę Starego Sosnowca, reszta podążyła w stronę Pogoni. Śledztwo w toku. — Petersburgskie dzienniki donoszą, że królewicz grecki Jerzy przyjedzie nad Newę w kwietniu. — Minister spraw wewnętrznych zawiesił znowu trzy wydawnictwa perjodyczne. Dwa na jeden miesiąc, a jedno na dwa.

* **Wielki pożar** w Ujściu Solnem, w dniu 14 b. m., zniszczył 23 domów mieszkalnych, 11 stodół, 16 stajen i dwie komory. Pożar przed godziną 10 wieczorem wynikł w stodole Pawła Rataja i w ciągu kwadransa objął cały obszar zabudowań gospodarczych.

* **Obywatelstwo honorowe**. Rada gminna m. Jagielnicy, jednomyślną uchwałą, nadała obywatelstwo honorowe staroście w Czortkowie Antoniemu Wybranowskiemu i Eugeniuszowi Dültzowi, sekretarzowi namiestnictwa, w uznaniu zasług położonych około dobra tej gminy.

Götz i Götz. Wczoraj w sprawozdaniu parlamentarnem zaszła mała pomyłka w imieniu posła z bocheńskich gmin wiejskich p. Goetza, którego pop Zurkan powołał na sekretarza Izby. Polski poseł Goetz ma imię Jan a nie Leopold, i nie jest, jak mylnie podano, doktorem. Jest natomiast inny Götz, w parlamencie, dr Leopold Götz, ale ten jest zaciekłym niemcem postępowym i reprezentuje mandat miasta Nicolsburga na Morawach, którego jest burmistrzem.

Ze Stryja donoszą nam: Miasto było w niedzielę widownią przygnębiającej sceny: kilkuset robotników, którzy wskutek zamknięcia parowego tartaku (żydowskiej?) firmy braci Gröbel, pozostali bez chleba, nadciągnęło zbiorowo przed budynek starostwa z okrzykiem: „Dajcie nam chleba!“ Równocześnie deputacja robotników udała się do radcy namiestnictwa Monasterskiego i prosiła go o opiekę, względnie o pośrednictwo w uzyskaniu pracy dla przeszło czterystu robotników, których upadła firma pozbawiła zarobku.

Robotników wezwano, aby się powstrzymali od wybryków, a starosta osobiście uspokajał zgromadzonych, co zresztą nie było wywołane potrzebą, gdyż robotnicy żadnych wykroczeń się nie dopuszczali. Rada miejska uchwaliła wysłać w tej sprawie deputację do Wiednia. Zawiadomiono także posłów.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 14 br. zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: [Dok.] Wincentę Gąsiorowską nauczycielką 1-kl. szkoły w Nadorożnej; Annę Dobrzycką nauczycielką 1-kl. szkoły w Tyńcu; Cecylję Baranowską nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Płaszowie; Jakóba Trelę, starszym nauczycielem 3-klasowej szkoły w Bukowsku; Franciszka Krajnika, nauczycielem 1-klasowej szkoły w Mitulinie; Jarosławę Annę Torońską, nauczycielką 1-klasowej szkoły w Kutkorzu; Anielę Czepielowską młodszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Pomorzanach; Eustachego Ryżewskiego, nauczycielem 1-klasowej szkoły w Bohatkowcach; Andrzeja Stebnowskiego, nauczycielem 1-klasowej szkoły w Kryłosie; Aleksandra Salaburę, nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Sikorzycach; Erazma Jacorzyńskiego, nauczycielem kierującym 3-klasowej szkoły w Łanczynie; Jędrzeja Kochana, nauczycielem 1 klasowej szkoły w Moniłówce; Teodora Juljana Telichowskiego, nauczycielem młodszym 4 klasowej szkoły w Żurawnie; Bolesława Zaszkiewicza, nauczycielem młodszym 2-klasowej szkoły w Podkamieniu.

4. Zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich nauczyciela Adama Pytla w gimnazjum w Sanoku. 5. Zorganizować 1-klasową szkołę ludową w Czupernosowie od 1 września 1898. 6. Przekształcić 1-klasowe szkoły ludowe na 2-klasowe od 1 września 1898: w Pełkiniach, Hrusiatyczach, Ostrowie i Szerzynach. 7. Przyjąć do wiadomości sprawozdania krajowych inspektorów szkolnych z lustracji seminarjów nauczycielskich: w Tarnopolu, w Samborze, męskiego w Krakowie, i szkół ludowych w powiecie rohatyńskim.

Składki. Podczas wieczorku towarzyskiego d. 20 bm. w Przyjaźni krakowskiej, zebrani członkowie, uznając doniosłość ochotniczego krakowskiego Tow. Ratunkowego złożyli centowymi datkami 8 złr. 11½ ct. na budowę domu dla tegoż Towarzystwa. Skromny ten datek, grosz robotników, jest do odebrania w Administracji *Głosu Narodu*.

Nekrologja. Barbara Leśkiewicz, żona inżyniera kolejowego, przeżywszy lat 42 zmarła w Krakowie dnia 21 b. m

— Zygmunt hr. Drohojowski zmarł nagle w piątek wieczorem w Krukieninich, w 64 roku życia.

— Helena z hr. Tarnowskich Pięgłowska, ur. 1818 r., zmarła dnia 18 bm. w Sniatynce. S. p. Helena była córką Władysława hr. Tarnowskiego z Wrobłowic i Anieli z Rożnieckich. W roku 1848 poślubiła Feliksa Pięgłowskiego, oficera b. wojsk polskich i kawalera krzyża *Virtuti militari*, który zmarł w roku 1871. Ś. p. Helena pozostawiła syna i córkę Jadwigę, zaślubioną hr. Stanisławowi Tarnowskiemu ze Sniatynki. Pogrzeb odbył się w Sniatynce.

— Karolina hr. Stadnicka, urodzona w r. 1813, zmarła dnia 21 marca br. w Polnej, w pow. grybowskim.

HUMOR.

Myśli felczera filozofji.

Im więcej adwokatów tem proces jest dłuższy; im zaś więcej doktorów, tem „proces“ jest krótszy.

Najczęściej pierwszą miłość uważamy za ostatnią, a ostatnią za pierwszą.

Kto się żeni ze sztuką, znajduje świekrę w krytyce.

Popularna melodja.

Kompozytor odegrał przyjacielowi urywek ze swej nowej opery i pyta:

— Cóż? Jak ci się podoba ta melodja? Prawda, że może liczyć na popularność?

— Naturalnie.

— Łatwa, wdzięczna.

— Powiem ci więcej: ona już jest popularna.

Na raucie.

— Jaki jest pański najulubieńszy autor?

— Przepraszam panią! Ja sam jestem autorem!

Panorama bez perspektywy.

Podobno Niemcy w Berlinie, zachwyceni panoramą Wojciecha Kossaka, sami przyznają, iż nie widzą w niej perspektywy... wynarodowienia Polaków w Księstwie Poznańskiem.

Dobra i zła strona.

W pewnej cukierni Iks pije kawę.

— Jakże panu dobrodziejowi smakuje dzisiaj kawka? — pyta uprzejmy gospodarz. — Świeżutko ugotowana...

— Proszę pana — odpowiada Iks — jak wszystko na świecie ta kawa ma swoją dobrą i złą stronę.

- Mianowicie?

— Dobrą stronę stanowi to, że nie ma w niej cykorji.

— A złą?

— Złą — że nie ma w niej — kawy...

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Praga 22 marca (w południe). Czeska prasa wyraża wielkie niezadowolenie z powodu rządowego oświadczenia złożonego wczoraj przez hr Thuna w parlamencie. Uważa je ona za bardzo mdłe i niedostateczne, podnosząc, że w oświadczeniu tem hr Thun ignoruje zasady wyrażone w adresie prawicy. *Narodni Listy* omawiając oświadczenie hr Thuna, zaznaczają, że równouprawnienie narodowe, które miało być jednym z zasadniczych punktów w programie nowego premiera, utknęło w biurze ministerjalnem.

Wiedeń 22 marca (w południe). *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz nadał profesorowi gimnazjum akademickiego we Lwowie, drowi Emilowi Sawickiemu tytuł cesarskiego radcy, z uwolnieniem od taksy.

Budapeszt 22 marca (w południe). Pomiędzy austrjackim a węgierskim rządem przyszło do porozumienia tej treści, że dziesięcioletnia ugoda węgierska datować się ma od 1 stycznia roku 1898. Tak więc ugoda ta faktycznie będzie trwała tylko z górą lat dziewięć. Postanowienie to przyszło do skutku z powodu natarczywych nalegań Węgrów.

Petersburg 22 marca (w południe). Naczelnicy plemion mongolskich zebrali się w miejscowości Urge dla powzięcia ostatecznych uchwał, tyczących się stanowiska, jakie powziąć mają wobec wypadków chińskich i dynastji w Chinach panującej.

Paryż 22 marca (w południe). Pomiędzy Rosją a Francją przyszło do faktycznego porozumienia, jakie postulaty jedno i drugie mocarstwo ma Chinom postawić.

Konstantynopol 22 marca (w południe). Jedna dywizja wojsk tureckich w Tessalji wymaszerowała na granicę bułgarską.

Algier 22 marca (w południe). Z powodu aresztowania Regisa, redaktora antysemickiego pisma *Antijuive*, przyszło do zaburzeń antysemickich. W wielu sklepach żydowskich wybito szyby. Wojsko wkrótce przywróciło spokój.

Chrystjanja 22 marca (w południe) Siedmdziesięcioletnią rocznicę urodzin Henryka Ibsena obchodzono tutaj bardzo uroczyście. Wielkiemu dramaturgowi złożył hołd imieniem Storthingu prezydent Ullmann. Gratulacje składali również liczni deputowani, stowarzyszenia i mnóstwo osób prywatnych.

Król Oskar wysłał do poety następujący telegram: „Z królową przesyłam Ci serdeczne życzenia z powodu rocznicy Twych urodzin. Uroczysty Twój dzień jest również uroczysty dla narodu norwegskiego“. Ibsen otrzymał także bardzo wiele telegramów od teatrów Północy i Niemiec.

Praga 23 marca (rano). *Narodni Listy* donoszą, że delegacje wspólne zwołane zostaną na dzień 29 kwietnia do Budapesztu.

Paryz 23 marca (rano). W tutejszych kołach rządowych krąży wieść, że między Anglją, Francją i Rosją przyszło już do skutku porozumienie w kwestji wschodnio-azjatyckiej, i że nastąpi wycofanie się Rosji z Korei.

Odessa 23 marca (rano). Do wiosny wysyła rząd rosyjski 30 000 ludzi ochotniczej floty do Małej Azji.

Konstantynopol 23 marca (rano). Krążą wieści, że w tych dniach w przedmieściu Gub odbyło się tajne posiedzenie Młodoturków. W kołach Yildizu panuje wskutek tego zaniepokojenie. Zarządzono ścisłe śledztwo. Również rozpoczęto poszukiwania za armeńskimi rewolucjonistami, którzy mają przebywać w stolicy Turcji.

Londyn 23 marca (rano). Według wiadomości, nadesłanych z portu Arthura, stoi tam na kotwicy pięć rosyjskich okrętów. Chiński dowódca wydał rozkaz, by wszystkie sklepy były zamknięte, ponieważ Rosjanie rabują sklepy, nie płacąc zupełnie za towary.

Chiny sądzą, że porozumienie między Rosją a Anglją już nastąpiło i chcą Rosji tylko na to pozwolić, by w porcie Arthura pozostała tylko rosyjska flota, na inne warunki nie chcą się zgodzić. Taksamo Chiny niegdyś nie przyjęły żądań francuskich.

Londyn 23 marca (rano). Biuro Reutera donosi z Kairo: Ali Digma, brat Osmana Digmy napadł na Adaramę (koło Atbary), został jednak przez krajowców ze stratą 40 derwiszów trzykrotnie odparty.

Nowy Jork 23 marca (rano). Prezydent Mac-Kinley oświadczył, że sprawa z katastrofą okrętu „Maine" sama nie sprowadzi wojny. Pytanie, czy nastąpi wojna, czy pokój, zawisło tylko od tego, czy Hiszpanji uda się w najbliższym czasie uporządkować stosunki na Kubie. Izba reprezentacji wniosła rezolucję, by ustanowić komisję z siedmiu członków senatu i Izby reprezentacyjnej, którąby zbadała stosunki Hiszpanji z Kubą.

Czternasta sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie »Głosu Narodu«).

Wiedeń dnia 22-go marca (Godzina 1 min. 40 po południu). Dziś o godz. 11 przed południem zgromadziło się Koło polskie w celu naradzenia się nad sytuacją polityczną i w celu dokonania wyboru wiceprezesa Koła polskiego w miejsce ministra Jędrzejowicza oraz pięciu członków komisi parlamentarnej. Zaraz na wstępie przystąpiono do wyboru wiceprezesa. Głosowano kartkami. Wynik skrutynjum był następujący: poseł z miasta Stanisławowa, b. minister **Leon Biliński** otrzymał głosów 33, poseł zaś stanisławowskiej większej własności hr. dr Wojciech Dzieduszycki głosów 15.

Wiceprezes Koła Biliński w bardzo pięknem przemówieniu podziękował za zaszczyt, jaki go ze strony Koła polskiego spotyka i ze zwykłą sobie skromnością oświadczył, że godność wiceprezesa Koła należała się raczej koledze jego, hr. Wojciechowi Dzieduszyckiemu. „Łaskawość Koła dla mnie — mówił Biliński — tłomaczę sobie w ten tylko sposób, że chciało prawdopodobnie staremu emerytowi, jakim jestem dać jakiekolwiek zajęcie". Biliński zapewnił dalej, że będzie się starał odpowiedzieć godnie położonemu weń zaufaniu i tak jak dotąd zawsze w życiu publicznem, tak i nadal, bronić niewzruszenie interesów kraju i programu autonomicznego pamiętając o tem na każdem stanowisku, że jest Polakiem i jawnie to okazując. Koło gorącemi oklaskami nagrodziło swego od dziś dnia rzeczywistego przywódcę.

Z kolei przystąpiono do wyboru komisji parlamentarnej. Głosowano również kartkami. Wybrani zostali: 1) poseł z tarnopolskich gmin wiejskich dr Leon hr. Piniński (głosów 53); 2) poseł ze stanisławowskiej większej własności hr. Wojciech Dzieduszycki (głosów 52); 3) poseł z jaworowskiej większej własności dr Włodzimierz Bolesta-Kozłowski (głosów 42); 4) poseł z lwowskiej większej własności Dawid Abrahamowicz, b. prezydent izby poselskiej (głosów 40); i wreszcie 5) poseł miasta Lwowa dr Leonard Piętak (gł. 28).

Prócz wybranych stawiali swoje kandydatury także dwaj znani amatorowie kwaśnych winogron: Tadeusz Pobóg Rutowski, poseł z Tarnowa i Bochni, oraz Stanisław Poray Madeyski poseł z Białej. Agitacja rozwinięta za tymi dwoma szanownymi posłami zwrócona była równocześnie przeciw Piętakowi i przeciw Dawidowi Abrahamowiczowi. Piętakowi jednak udało się jednym głosem szczęśliwie dla kraju Rutowskiego pokonać (Rutowski otrzymał głosów 27), Madeyski zaś dokoła swego nazwiska, mimo wytężonej agitacji, otrzymał zaledwie 12 głosów. Była to gorzka i dotkliwa nauczka za zdradzenie solidarności nie już klubowej ale polskiej, jakiej się dopuścił poseł Madeyski dezertując z komisji parlamentarnej w najkrytyczniejszej chwili dla zyskania oklasków od zwyciężających obstrukcjonistów.

Po dokonaniu wyboru komisji parlamentarnej Koło polskie obradowało poufnie do godz. ½1 w południe, poczem nastąpiła całogodzinna przerwa. Przebieg obrad trzymany jest w najściślejszej tajemnicy.

Wiedeń (godz. 2 min. 30 popoł.). Mimo usiłowań ze strony prawicy, aby nawiązać rokowania z opozycją, stronnictwa opozycyjne postanowiły nie przyjąć drugiej wiceprezydentury dla członka opozycji. Wobec tego prawica zgodziła się na to, aby drugim wiceprezydentem wybrać bukowińskiego posła z gmin wiejskich Suczawa Radauc-Kimpolung, Rumuna, Jana **Lupula**, właściciela realności z Czerniowiec. Pierwszym wiceprezydentem ma być, jak wiadomo, dr Andrzej **Ferjancicz**, poseł z miasta Adelsbergu w Krainie, radca sądu krajowego w Lublanie, Słoweniec liberalny.

Klub czeski uchwalił zupełnie analogiczną rezolucję, co Koło polskie, w sprawie wyboru prezydjum, a mianowicie oświadczył, że głosowałby stanowczo za Abrahamowiczem na prezydenta, a Kramarzem na wiceprezydenta, gdyby obaj ci posłowie nie byli stanowczo oświadczyli, że nie chcą, aby za nimi głosowano; wobec takiego obrotu rzeczy postanowił klub czeski zupełnie tak samo jak Koło polskie nie przyjmować żadnego mandatu w prezydjum.

Klub chrześcijańsko-słowiański odbył dzisiaj posiedzenie, na którem przyjęto do wiadomości oświadczenia hr. Thuna i upoważniono do przemawiania jednego z posłów (dra Iwana Sustersicza, klerykalnego Słoweńca). Mowca klubu słowiańskiego oświadczy, że klub przyklaskuje zapewnieniom hr. Thuna, iż „przy prowadzeniu praw publicznych najwyższą zasadą będzie wymiar sprawiedliwości wobec wszystkich ludów i mieszkańców państwa". Dalej oświadczyć ma mowca, że klub chrześcijańsko-słowiański trzymać się będzie stale zasad wymienionych w adresie, a nadewszystko zasady równouprawnienia narodowości, oraz że będzie dążył do tego, aby konstytucja i parlamentaryzm niezwruszenie były utrzymywane. To ostatnie zapewnienie wywołuje pewne wrażenie w kołach prawicy.

Kluby prawicy postanowiły wysłać adres do posłów Abrahamowicza i Kramarza z podziękowaniem za ich nadludzkie poświęcenie podczas ostatnich dni ubiegłej sesji i w celu wynagrodzenia im krzywdy jakiej doznali ze strony rządu, który rzucił ich na ofiarę obstrukcyjnemu potworowi.

Wiedeń 22 marca (w południe). Ustąpienie swe z komisji parlamentarnej prawicy i złożenie przewodnictwa w katolickiem stronnictwie ludowem br. Dipauli tłómaczy tem, że kilkakrotnie z zapatrywaniami swemi natrafiał w własnym klubie na silną opozycję. Jeszcze w listopadzie zeszłego roku pragnął, aby klub jego zajął stanowisko samodzielne, ale bezskutecznie. Rozłam wewnętrzny powiększył się jeszcze, gdy na porządek dzienny wysunięto *lex* Falkenkayn, przeciw której Dipauli otwarcie wystąpił. To też widząc, że ma przeciwników zarówno w klubie, jak i w komisji parlamentarnej, w listopadzie już powziął zamiar złożenia obu godności. Nie uczynił tego wówczas, bo nie chciał powiększać zamieszania, które i tak było wielkie; wykonanie zamiaru odłożył więc tylko do dni późniejszych.

Wiedeń 23 marca (rano). Wczoraj wieczorem w katolickiej resursie koło parlamentu odbył się wieczorek powitalny dla posłów chrześcijańsko ludowych a w szczególności dla ks. Stojałowskiego. W wieczorku wzięła udział bardzo licznie kolonja polska w Wiedniu oraz bardzo wielu przedstawicieli czeskich, słoweńskich i ruskich. Z pomiędzy posłów do parlamentu byli obecni na wieczorku, prócz posłów chrześc. ludowych: członek Koła polskiego dr Witold Lewicki (z tem jednakowoż zastrzeżeniem, że przyszedł nie jako poseł, ale jako prezes polskiego Towarzystwa „Strzecha") oraz czeski poseł Horzica. Ks. Stojałowskiego i posłów chrześcijańsko-ludowych witano oklaskami. Socjaliści usiłowali zakłócić wieczorek, i robili próby wtargnięcia do lokalu. Nie udało się im to jednak, a wieczór od godz. 8 do godz. 1 w nocy odbywał się wśród harmonji i wzorowego porządku. Między obecnymi zauważyliśmy słoweńskiego redaktora p. Podhornika, Rusina dra Gnatowskiego i wielu innych Rusinów, a wreszcie licznych przedstawicieli czeskich stowarzyszeń.

Wiedeń 23 marca (rano). Wczoraj popołudniu odbyła się Rada ministrów nad sytuacją polityczną. Przewodniczył hr. Thun.

Wiedeń 23 marca (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego przyjęto z wielkiem zajęciem oświadczenie prezesa Jaworskiego w sprawie obecnej sytuacji. Prezes Koła mówił prawie godzinę. Wieczorem odbył się dalszy ciąg posiedzenia.

Wiedeń 23 marca (rano). Parlamentarna komisja prawicy uchwaliła już stanowczo popierać słoweńskiego posła Ferjancicza na pierwszego, a rumuńskiego posła Lupula na drugiego wiceprezydenta Izby poselskiej.

W dyskusji nad oświadczeniem hr. Thuna zabiorą głos prezesowie klubów prawicy. Imieniem Koła polskiego przemawiać będzie poseł Apolinary Jaworski. Poseł Jaworski oświadczy, że Koło polskie zgadza się w głównych zarysach z oświadczeniem hr. Thuna, stoi jednak stanowczo przy programie określonym w zeszłorocznym adresie większości. W końcu wyrazi poseł Jaworski ubolewanie, że oświadczenie hr. Thuna nie uwzględnia autonomicznych postulatów prawicy

Klub katolicko-ludowy obradował wczoraj przez kilka godzin, nie zażegnał jednak sporów wewnętrznych w stronnictwie. Po obradach pełnego klubu pozostała jeszcze w sali obrad grupa Dipaulego, do której przyłączyli się jeszcze dwaj posłowie górnoaustrjaccy i jeden salcburski. Grupa ta naradzała się następnie przez czas dłuższy nad sformułowaniem żądań i określeniem swego stanowiska wobec reszty klubu.

Poseł Hugo Berks, Słoweniec został upoważniony przez klub chrześcijański słowiański do wniesienia w Izbie interpelacji w sprawie wycofania wojsk austrjackich z Krety.

Wiedeń 23 marca (rano). Koło polskie chrześcijańsko-ludowe obradowało wczoraj przez czas dłuższy i uchwaliło nie wstępować do Koła nawet w charakterze hospitantów (statut Koła polskiego wyklucza możliwość przyjmowania hospitantów *Przyp. Red.*). Postanowiono wszakże zażądać od Koła, aby jeden z posłów chrześcijańsko-ludowych wybrany był do delegacyj wspólnych. Wyniki wczorajszych obrad ogłoszone będą w komunikacie klubowym.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 22 marca.

Wskutek braku odpowiedniej pszenicy na dostawy wiosenne, notowania terminowe na giełdach wiedeńskiej i peszteńskiej poszły w górę, a w ślad za tem właściciele gotowej pszenicy podnieśli również swoje żądania. Pod wpływem tych wiadomości, dzisiejszy targ tutaj odbył się znowu w stalszem usposobieniu, które jednak w cenach nie zdołało się uwidocznić, ponieważ zapotrzebowanie konsumcji miejscowej jest zbyt małe, a gorsze gatunki, jakie są do zbycia, nie kwalifikują się na eksport. W każdym razie co do pszenicy i żyta tendencja wzmocniła się, a jęczmień i owies poszukiwane były tak samo, jak przedtem po cenach wysokich.

Płacono pszenicę: białą 10·50 do 11·25; czerwoną 10·80 do 11·65 złr.; żółtą 10·80 do 11·60 złr.; żyto 8·50 do 8·80 złr.; jęczmień browarny 7·75 do 8·75 złr.; na paszę 6·50 do 7·25 złr., owies 7·75 do 8·50 złr.; owies do siewu —·— do —·—; rzepak —·— do —·— złr., konicz czerwony 40 — do 50 — złr.; biały —·— do —·— złr., kukurydza 5·90 do 6·50 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Konkurs.

W myśl uchwały swej z dnia 12 b. m. Wydział powiatowy Myślenicki ogłasza **konkurs na posadę inżyniera** Rady powiatowej z roczną płacą 1000 złr. ryczałt na objazdy 300 złr.

Posada przez rok jest prowizoryczną, po roku staje się stałą.

Kwalifikacje wymagane są następujące: Wiek nie przekroczonych lat 40, skończona szkoła politechniczna i przynajmniej pierwszy egzamin państwowy.

Termin do wnoszenia podań **do 1-go kwietnia br.**

Myślenice dnia 12 marca 1898.

Prezes *Stolaski.* 871 3 3 Sekretarz *Klebert.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.